● TAŃCOWAŁ KRÓLIK Z CEBULĄ!
● ZAZDROŚCIŁA IM MARCHEWKA!
● GDZIE TAK SIĘ DZIAŁO I Z JAKIEJ OKAZJI – DOWIESZ SIĘ NA str. 4, 5.

SŁOWO HONORU

to tytuł nowego opowiadania znanego wam autora („Beata ma oczy brązowe", „Szukam przyjaciela") Wojciecha Wiśniewskiego. Pierwszy odcinek tego opowiadania znajdziecie już w następnym numerze, słowo honoru —

REDAKCJA

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 100 (2196) 15 grudnia 1972 r. Cena 50 gr

PODSUMOWANIE DYSKUSJI „CZY TO SIĘ WYKLUCZA?"

BEZ TARYFY ULGOWEJ

Tak się złożyło, że nie wszyscy uczestnicy naszej ostatniej dyskusji widzieli związek pomiędzy dyscypliną i porządkiem z jednej strony a myśleniem z drugiej. Warto więc może powiedzieć sobie, dlaczego ważne jest i jedno i drugie.

Człowiek zdyscyplinowany to taki, który działa zgodnie z jakimś określonym porządkiem. Uznaje prawa i zwyczaje, które regulują nasze życie, na przykład dzwonek szkolny oznajmiający początek lekcji, o czym pisała Ola z Warszawy, przechodzenie przez jezdnię w miejscach wyznaczonych, to, że nie należy deptać trawników.

Myślenie jest nieodłączną cechą człowieczeństwa. Gdyby nie istniało, świat nie mógłby się rozwijać, iść naprzód, postęp przecież polega na tym, że bez przerwy stare zastępuje się czymś nowym, ale to nowe trzeba wymyślić.

Beata napisała, że określenie iż dyscyplina i porządek wykluczają myślenie i posiadanie własnego zdania jest furtką dla leniwych, tych, którym nie chce się myśleć. Dodałabym do tego, że nie tylko dla nich, również i dla tych, którzy nie zgadzają się z zasady z żadnym porządkiem, z żadną dyscypliną. A społeczeństwo nie może bez porządku istnieć, życie stałoby się wtedy niemożliwe, zapanowałby chaos. Jest nas za dużo i nasze wzajemne zależności od siebie są zbyt skomplikowane, żebyśmy mogli sobie pozwolić na lekceważenie przestrzegania porządku. Każdy z nas spełnia od czasu do czasu rolę trybiku w wielkim mechanizmie, a

C. d. na str. 5

Teatrzyk PIGUŁA

Jak zmienić zimy biel na tęczę,
jak piegowaty wygląda na śniegu,
jak lód szlifować nosem i nie jęczeć...
— pokaże „Piguła" — teatrzyk w biegu!
teatrzyk w zjeździe szaleńczym z górki;
na nartach, sankach lub wręcz (na pazurki)
— już w następnym numerze!

TY TAKŻE LUBISZ ZWIERZĘTA!

Komu z was nie podoba się ten wesoły Ciapek?

Zwierzęta lubimy bardzo, ale czasami o nich zapominamy... Pies pilnujący gospodarstwa ma za krótki łańcuch, w jego misce nieregularnie pojawia się ciepłe pożywienie, buda — dziurawa i zimna. Czy dobrym stróżem może być nie żadbane, źle żywione, zmarznięte stworzenie?

Liczymy na każdego z was, że natychmiast wybiegniecie na podwórko, aby sprawdzić, w jakich warunkach żyje wasz pies! Liczymy także na to, że zajrzycie i do obejścia sąsiadów a w razie potrzeby zaofiarujecie swoją pomoc w reperacji i ociepleniu psiej budy. Potraficie na pewno tak miło porozmawiać z sąsiadem, że nie poczuje się dotknięty.

Chcielibyśmy mieć pewność, że zima nie dokuczy żadnemu Burkowi czy Azorowi... Wszystkich, którzy chcieliby powiększyć fundusze Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami informujemy, że do dnia 31 grudnia br. można wpłacać dowolne kwoty przeznaczone na polepszenie doli zwierząt. Oto numer konta: I O/M PKO Warszawa 1-9-121941.

KOPERNIK W BRATYSŁAWIE

Władze miejskie Bratysławy zatwierdziły już miejsce, gdzie stanąć ma pomnik naszego wielkiego astronoma Mikołaja Kopernika. Nad pomnikiem pracuje znany słowacki rzeźbiarz Tibor Bartfaj. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpi w styczniu przyszłego roku. W ten sposób Czechosłowacja uczci 500-setną rocznicę polskiego uczonego. Jego imieniem nazwana także zostanie jedna ze szkół w Bratysławie oraz ulica i plac przed uniwersytetem w Bratysławie. (aw)

ZA KILKA MIESIĘCY — V ZJAZD ZHP

TY I NAJWYŻSZA WŁADZA TWOJEJ ORGANIZACJI

Jesteś harcerką, harcerzem. To, co się dzieje w twojej drużynie podoba ci się, albo nie podoba. Znajdujesz przyjemność w pracy harcerskiej, albo cię ona nudzi.

W pierwszym kwartale 1973 roku zbierze się w Warszawie V Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego, najwyższa władza twojej organizacji

Rozpoczęły się już przygotowania do zjazdu. Instruktorzy we wszystkich hufcach oceniają wyniki pracy drużyn w ostatnich latach i ustalają, jakie najważniejsze zadania czekają harcerstwo w najbliższej przyszłości. Wybierani są delegaci na zjazd.

Przed kilkoma tygodniami Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na swoim VII plenarnym posiedzeniu zwrócił się do was, do wszystkich młodych Polaków o największy na jaki Was stać udział w budowie „drugiej Polski". Polski, o jakiej marzycie, w jakiej chcielibyście żyć. V Zjazd ZHP powinien w waszym imieniu odpowiedzieć na ten apel. Odpowiedzieć, co deklarujecie i czego dokonacie.

Jeśli zjazd ma wypowiadać się w twoim imieniu, nie powinno zabraknąć twojego udziału w jego przygotowaniu. Dlatego, abyś mógł uczestniczyć w tych przygotowaniach, chcemy ci dziś dokładniej wyjaśnić, jaką rolę spełnia zjazd w życiu organizacji.

KTO KIERUJE ZWIĄZKIEM MIĘDZY ZJAZDAMI?

Zjazd nie może obradować nieustannie przez cztery lata, a życie wymaga tego, aby codziennie podejmować jakieś decyzje w sprawach ważnych dla harcerstwa, udzielać pomocy chorągwiom, hufcom, drużynom. Dlatego zjazd, oprócz ustalenia najważniejszych zadań Związku, wybiera również Radę Naczelną ZHP, składającą się z 65—75 instruktorów. Ona to w okresie do następnego zjazdu, czyli przez cztery lata, z jego upoważnienia kieruje Związkiem. Zbiera się kilka razy do roku i decyduje o najważniejszych sprawach organizacji, z wyjątkiem tych, które zostały zastrzeżone w statucie wyłącznie do decyzji zjazdu.

W okresie między zjazdami Rada Naczelna jest więc najwyższą władzą ZHP. Po czterech latach, czyli po upływie swojej kadencji, musi się rozliczyć z pracy przed następnym zjazdem.

Ale i Rada Naczelna jest zbyt liczna, aby się mogła dostatecznie często zbierać i podejmować wszystkie bieżące decyzje. Wybiera więc ona spośród siebie złożone z 15—19 osób Prezydium, które w okresie między posiedzeniami Rady może podejmować decyzje w jej imieniu oraz Główną Kwaterę ZHP, złożoną z naczelnika i czterech jego zastępców, którzy kierują pracą organizacji na co dzień. I Prezydium i Główna Kwatera za swoją pracę i podjęte decyzje odpowiadają przed Radą Naczelną.

Naczelnik ZHP nie jest więc — jakby się niektórym z was wydawało — najwyższą władzą organizacji. Musi się on podporządkowywać ustaleniom Rady Naczelnej, jej Prezydium i Głównej Kwatery. Musi realizować to, co ustali zjazd. Ciąży na nim najwyższa w naszej organizacji odpowiedzialność. To, co ustaliły władze kolegialne, musi on wykonać i złożyć przed nimi sprawozdanie. A Rada Naczelna, zjazd decydują, czy zrobił to dobrze czy źle.

CO CZTERY LATA

Zjazd ZHP odbywa się co cztery lata i obraduje przez kilka dni. W czasie swoich obrad decyduje o najważniejszych sprawach organizacji. Tylko zjazd ma np. prawo wprowadzać zmiany w statucie Związku, w prawie i obietnicy zucha, w prawie i przyrzeczeniu harcerskim. Zjazd decyduje o tym, jakie zadania powinny w najbliższych czterech latach podjąć wszystkie drużyny harcerskie w całej Polsce, co należy poprawić w pracy drużyn i zastępów. Od tego więc, co uchwali zjazd, zależy w jakimś stopniu to, co będzie twój zastęp robił w roku przyszłym i przez trzy następne lata, w jakich akcjach i w jakich pracach będziecie uczestniczyli. Postanowienia zjazdu obowiązani są bowiem wykonywać wszyscy instruktorzy i wszyscy harcerze.

Delegatami na zjazd są instruktorzy harcerscy. Ci, którzy pracują w drużynach i ci, którzy pracują w szczepach, w komendach hufców, w komendach chorągwi. Reprezentanci różnych szczebli i różnych środowisk, np. wiejskiego i miejskiego, drużyn w szkołach podstawowych i średnich. Mogą więc w ten sposób przedyskutować każdą sprawę z różnych punktów widzenia i wybrać rozwiązanie najlepsze dla wszystkich.

Każdy z delegatów na V Zjeździe będzie reprezentował tysiąc harcerek i harcerzy. Jeden więc będzie twoim delegatem.

KTO BĘDZIE DELEGATEM NA ZJAZD?

Rozpoczęły się już konferencje okręgowe, na których wybierani są delegaci na V Zjazd ZHP. W konferencjach okręgowych uczestniczą wybrani uprzednio przez swoje kręgi przedstawiciele instruktorów z terenu kilku sąsiadujących ze sobą hufców.

Delegatami na zjazd wybierani są najbardziej doświadczeni instruktorzy, cieszący się zaufaniem w swoich kręgach i hufcach. Oni bowiem zobowiązani są do przekazania w czasie zjazdu wniosków i postulatów uchwalonych przez swoją konferencję okręgową, a także tych, które indywidualnie mogą do nich zgłaszać poszczególni instruktorzy i harcerze. Za ich pośrednictwem więc każdy instruktor, każdy harcerz, który ma coś do powiedzenia w sprawach dotyczących naszej organizacji, może pośrednio wziąć jakby udział w zjeździe.

NIE POWINNO ZABRAKNĄĆ I TWOJEGO GŁOSU!

Zbiórki w kręgach instruktorskich, na których wybierano uczestników konferencji okręgowych, i konferencje okręgowe zapoczątkowały w naszej organizacji dyskusję nad tym, co w naszej dotychczasowej pracy było ciekawe i pożyteczne, z czego możemy być zadowoleni, co sprawiało nam kłopoty i trudności, co robiliśmy źle. I co powinniśmy robić dalej.

Rada Naczelna zaproponowała wszystkim instruktorom 30 spraw, w których powinni się wypowiedzieć. Jak np. powinna wyglądać struktura organizacji harcerskiej w organizowanych obecnie gminach, jak rodzice mogą uczestniczyć w pracy drużyn i szczepów, jak dostosowywać pracę drużyn do zainteresowań dziewcząt i chłopców, młodzieży ze wsi i z wielkich miast, jak harcerstwo może pomagać w ulepszaniu pracy szkoły...

Wasz drużynowy wie, kto z waszego okręgu jest delegatem na V Zjazd ZHP. Za pośrednictwem waszego drużynowego możecie więc któremuś z delegatów przekazać i wasze wnioski, i wasze propozycje. Aby wszystko, co będziecie robić w swoich drużynach, sprawiało wam satysfakcję i przyjemność, aby nic was nie nudziło, abyście mogli powiedzieć, że harcerstwo to wasza ulubiona organizacja.

Również „Świat Młodych" pomoże wam w zabraniu głosu w dyskusji przedzjazdowej. Już wkrótce na łamach naszej gazety otworzymy PRZEDZJAZDOWĄ NARADĘ ZASTĘPOWYCH.

Oprac. EWA KŁOSIEWICZ
Foto: J. Dąbrowski
i K. Adamowski

DZIWNE ZACHOWANIE „SŁONIA POŁUDNIA"

W górach północnego Kaukazu w okolicach miasta Czerkiessk odkryte zostały przed dwoma laty liczne jaskinie, pełne olbrzymich stalagmitów i stalaktytów. Nacieki te mają tak przedziwne kształty, iż do złudzenia przypominają posągi ludzkie, baszty, kolumny, gigantyczne grzyby itp. Jedną szczególnie piękną jaskinię nazwano „Słoniem Południa".

Badając „Słonia" ekspedycje naukowe ustaliły, iż jaskinie powstały w potężnym masywie marmuru, w którym znajdują się kolorowe strumyki Ale do najdziwniejszych zjawisk zaobserwowanych w „Słoniu" należy — oddech jaskiń. Bo oto co trzy godziny „Słoń Południa" jak gdyby wciąga prąd powietrza, które następnie w ciągu również trzech godzin wydala. Zjawisko „oddychania" jaskiń na razie nie da się wytłumaczyć. Nie jest ono związane ani ze zmianą doby, ani też ze zmianami temperatury na zewnątrz jaskiń.

Najprawdopodobniej jaskinie składają się na cały wielki system podziemny z wyjściami na światło dzienne, położonymi gdzieś wysoko na płaskowzgórzu. Wnętrza podziemnego labiryntu kryją niewątpliwie wiele sensacyjnych i zagadkowych dziwów natury. Dotychczas natrafiono tu na bogatą faunę. W wodach podziemnych strumyków żyją nieznane dotąd nauce malutkie, przeźroczyste stworzonka, wśród nacieków rosną czerwone glony i dziwaczne grzyby. „Słoń Południa" — „oddychająca" jaskinia — jest nadal obiektem badań uczonych różnych specjalności.

ZDUMIEWAJĄCE ZAGADKOWE zjawiska przyrody

Przedstawiam wam dziś kilka przykładów z dziedziny przyrody, których dotychczas nie potrafimy zrozumieć. Podobnych tajemniczych zjawisk w przyrodzie jest z pewnością więcej. Jeśli znacie takie zagadki napiszcie o nich do redakcji. Na kopercie dopiszcie hasło: ZDUMIEWAJĄCE I ZAGADKOWE.

ST. BOROWIECKI

PIORUN KULISTY — — CO TO JEST?

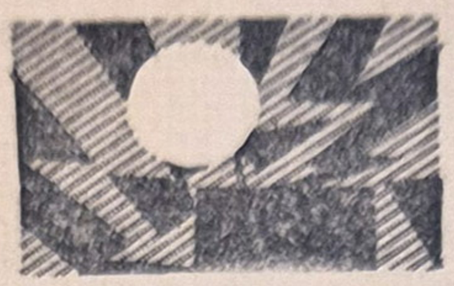

Jest to zadziwiające zjawisko przyrody, które od wieków stanowi zagadkę dla uczonych. Mimo ich wysiłków tajemnica ognistej kuli nie jest jeszcze wyjaśniona.

Nie wykluczone, że w pewnej mierze wpływa na to fakt, iż pioruny kuliste pojawiają się nieoczekiwanie i błyskawicznie znikają. Natomiast próby sztucznego ich otrzymania w laboratoriach nie dały pozytywnych wyników.

W Związku Radzieckim badaniem owych piorunów zajmowały się i zajmują nadal setki uczonych. Między innymi znani w całym świecie fizycy: M. Ławrientiew i P. Kapica. Uczeni wygłosili mnóstwo teorii na ten temat, ale każda z nich ma swoje złe strony:

● **Piorun kulisty jest skupiskiem plazmy (zjonizowanego gazu o bardzo wysokiej temperaturze), która powstaje od uderzenia zwykłej błyskawicy liniowej.**

● **Piorun kulisty powstaje ze zwykłej błyskawicy, lecz energię czerpie z fal radiowych wysyłanych podczas wyładowań burzowych.**

Dotychczasowe hipotezy niekiedy wzajemnie się wykluczają. Nic dziwnego, pioruny kuliste wyczyniają takie dziwy, iż trudno je zrozumieć. Np. pioruny kuliste „wyłączają" nieoczekiwanie telewizory i radioodbiorniki, aparaty telefoniczne, „naciskają" na dzwonki elektryczne w bramach domów. Ze zręcznością złodzieja „przywłaszczają" sobie pierścionki, bransoletki, a mówiąc ściślej — nie zdejmują ich, lecz dosłownie metal wyparowuje w ciągu ułamka sekundy, nie pozostawiając na ręce najmniejszego śladu.

Jak wytłumaczyć to wszystko? Pracownik nauki Instytutu Badawczego Mechaniki Uniwersytetu Moskiewskiego B. Parfinow uważa, że piorun kulisty składa się z dwóch części. W zewnętrznej powłoce przepływa silny prąd elektryczny w obecności silnego pola magnetycznego. W środku ognistej kuli panuje wysoka próżnia. Cały czas potężne siły elektromagnetyczne dążą do rozerwania kuli; natomiast ciśnienie powietrza, przeciwnie, ściska ją. Od czasu trwania tej równowagi zależy czas trwania pioruna kulistego. Na tej podstawie możemy zrozumieć dlaczego dla pioruna kulistego nie są obojętne pierścionki i bransoletki metalowe. Po prostu stają się one jakby wtórnym uzwojeniem transformatora, w którym w. ułamgnieniu przepływa niezwykle silny prąd elektryczny. Jest on tak duży, iż może spowodować wyparowanie nawet dość masywnych przedmiotów metalowych.

Jeśli nawet wytłumaczenia Parfinowa co do budowy i działania pioruna kulistego są prawidłowe, to nadal nie wiadomo jak on powstaje.

ŚWIECĄCE STWORZENIA

Wszystkimi kolorami tęczy świecą mieszkańcy mórz i oceanów. Na lądzie również wiele żywych stworzeń dysponuje podobnymi możliwościami.

W Malajzji, w dżunglach stanu Dżohort, rośnie drzewo zwane „drzewem świetlików". Wieczorami, o każdej porze roku, jego mieszkańcy z rodzaju Pteroptix świecą się na każdej gałązce i listku. Drzewo to jest najpospolitszym tutaj mangrowcem, niczym na pierwszy rzut oka nie wyróżniającym się. Dlaczego jednak Pteroptixy wybrały właśnie ten gatunek mangrowca — nie wiadomo. Inny jednak fakt wywołuje szczególne zdumienie: świecące stworzonka potrafią jednocześnie zapalać i gasić swoje źródła światła. Obserwując po zapadnięciu zmierzchu drzewo świetlikowe widzi się tysiące iskierek gasnących i zapalających się bezładnie. Nagle jedna z gałązek zaczyna rytmicznie migotać. Świetliki na innych gałązkach stopniowo podchwytują ten rytm, aż całe drzewo wygląda jakby ktoś naumyślnie włączał i wyłączał jego oświetlenie.

Szczegółowe badania wyjaśniły, że u różnych rodzajów Pteroptixa różna jest częstotliwość impulsów świetlnych. Doświadczenia wykazały, że Pteroptixy można zmusić do zmiany ich własnej częstotliwości, np. zapalając rytmicznie w ciemnościach sztuczne źródło światła.

Świetliki bardzo szybko dostosowują się do narzuconego rytmu.

Jaka jest biologiczna przyczyna takiej synchronizacji? Entomolodzy sądzą, że samce Pteroptixa świecąc rytmicznie łączą w ten sposób swoje wysiłki, by kolektywnie zwrócić na siebie uwagę samiczek i przywabić je ze znacznych odległości. Jest to więc jakby rodzaj zalotów. Ale czy tak jest naprawdę?

Trudno jest również ustalić ewolucyjne przyczyny powstawania świecących narządów u stworzeń. U różnych organizmów funkcje pełnione przez naturalne źródła świetlne są bardzo różne, a w wielu wypadkach w ogóle niewytłumaczalne. Uważa się, że ryby głębinowe wykorzystują swoje źródła światła po prostu dla oświetlenia wiecznych ciemności panujących w głębinach. Możliwe, iż światło takie pomaga osobnikom z jednego gatunku rozpoznać się wzajemnie i trzymać razem. Świecące organy mogą przyciągać zdobycz, lub na odwrót — oślepiać napastnika i odstraszać go. Nie wiadomo jednak dlaczego u jednych mieszkańców głębin są świecące narządy, a u innych, nawet bardzo blisko z nimi spokrewnionych, nie ma. Nie wiadomo też dlaczego praktycznie żadne ze stworzeń żyjących w słodkiej wodzie nie ma narządów świetlnych.

FENOMEN ZIEMI BAFFINA

Przyroda ma swoje kaprysy, których nie potrafią wytłumaczyć uczeni. Jako przykład może posłużyć Ziemia Baffina, duża wyspa położona między Grenlandią i Kanadą. Od dziesięciu lat, tj. od czasu, kiedy klimat Ziemi Baffina staje się coraz łagodniejszy, śniegi i lody zwiększają tam jednocześnie swój stan posiadania. Czemu należy przypisać taką sytuację? Nad rozwiązaniem tej zagadki biedzą się dwaj specjaliści amerykańscy dr R. S. Bradley i dr S. M. Miller z uniwersytetu w Colorado, na razie bez rezultatu.

Wyspa Baffina posiada liczne stacje meteorologiczne. Otóż przyrządy pomiarowe tych stacji wykazały, że od 1960 roku wielkość opadów (śnieg, deszcz, grad) stale zwiększa się. Pokrywa śnieżna z każdą zimą rozszerza się, jeziora, które dawniej w lecie były wolne od lodów, są obecnie zamarznięte przez cały rok. Wszystko to dzieje się w czasie, kiedy przeciętna temperatura roczna wyspy wzrasta. Ocieplenie występuje przede wszystkim w zimie. Przeciętna temperatura miesięcy zimowych jest aż o dwa stopnie wyższa niż przed 10 laty. Czerwiec, lipiec i sierpień mają temperaturę nieco niższą niż dawniej. W lecie opady śnieżne nie ustają, są tylko mniej obfite w porównaniu z zimą.

Sprawę komplikuje fakt, że w pozostałej części Arktyki klimat staje się coraz surowszy już od 1940 roku. Meteorolodzy przypisują to zmianie kierunku wiatrów. Dlaczego jednak ochłodzenie nie obejmuje Ziemi Baffina? Odpowiedź brzmi: wody północnego Atlantyku stały się cieplejsze, ciepły prąd ogrzewa więc brzegi wyspy. Ale w jaki sposób należy tłumaczyć zwiększenie się ilości śniegów i lodów? Nie wiadomo.

Zwykły śmiertelnik tłumaczy częste zmiany klimatyczne próbnymi eksplozjami bomb atomowych, zanieczyszczeniem naturalnego środowiska itp. Nie jest to jednak takie proste. Uczeni twierdzą, że na naszej planecie istnieją cykle pogodowe i zachodzą warunki nieprzewidziane wywołujące zakłócenia. Nauka stara się wykryć związki pomiędzy wielkimi zjawiskami atmosferycznymi i warunkami lokalnymi. Być może w przyszłości zrozumiemy ten skomplikowany mechanizm przyrody i nawet będziemy mogli w zależności od swoich potrzeb kształtować klimat na poszczególnych obszarach Ziemi.

Pytaj—odpowiemy

Interesuje mnie historia Wawelu. Chciałbym wiedzieć, czy zawsze tak wyglądał jak dziś.

Andrzej Dąbrowski
Toruń

WAWEL

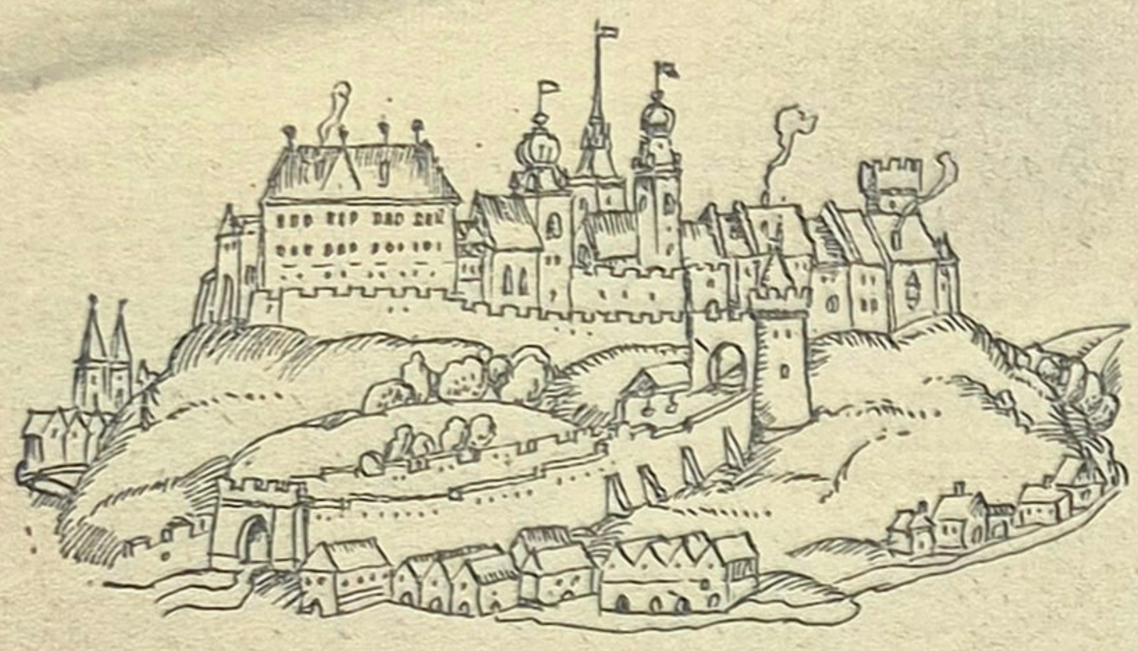

Widok Wawelu z XVI wieku, rysunek wykonany wg starego... drzeworytu. Jeden z najdawniejszych wizerunków zamku królewskiego. Na rycinie widać wyraźnie „Kurzą Stopkę", pałac królewski oraz zabudowania katedry i gotyckie gmachy. Szczyty wież różnią się od dzisiejszego wyglądu. Wokół zamku i katedry zębate mury obronne, dziś nie istniejące. Nie istnieje także baszta oraz mury otaczające główne wejście.

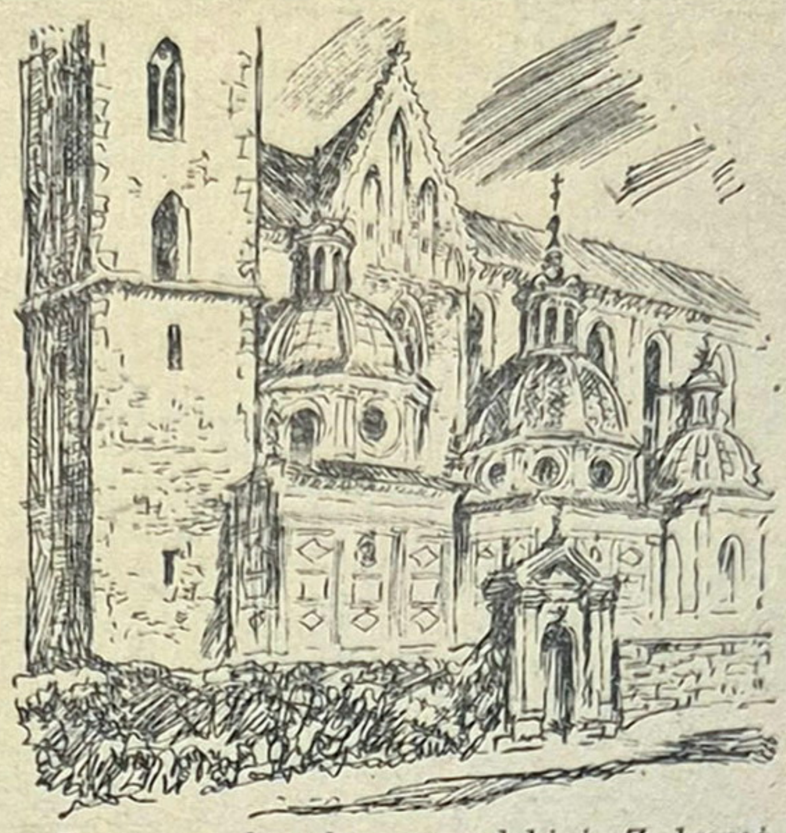

Fragment katedry wawelskiej. Z lewej strony cokół romańskiej wieży Srebrnych Dzwonów, obok niej kaplica Wazów, w środku słynna kaplica Zygmuntowska. Jej dach pokryty jest złoconymi łuskami i zwieńczony koroną Jagiellonów. W głębi główna nawa gotyckiej katedry.

Baszta
z najsta
mie mu
welu. Z
panowa

Nasza drużyna z tego słynie, że hoduje wielkie dynie

Powiat Janów Lub. reprezentowały dwie wiejskie drużyny: z Potoku Wielkiego i ze Stojeszyna. Szkoda, że na zdjęciu nie widać gołębi — garłaczy, pawików. Na wystawie pyszniły się i wabiły zwiedzających.

W szatni Miejskiego Domu Kultury w Lublinie portier z ożywieniem mówił przez telefon: — Jakie fajne kogutki, nawet pieją! Są też wielkie dynie. Długo żyję, a nie wiedziałem, że dzieci mogą tyle zrobić. Przyjedź zaraz! Nie pożałujesz!

Kogut istotnie piał. I tym swoim pianiem rozśmieszał gości z zainteresowaniem oglądających eksponaty. A działo się to w listopadzie, na wystawie pod nazwą **„Harcerze współgospodarzami ziemi lubelskiej"**.

Wystawa ta organizowana jest przez Komendę Chorągwi ZHP co dwa lata, późną jesienią, i ma już swoją wieloletnią tradycję.

Na wystawie powszechny podziw budzi dynia-olbrzym rodem z Leszczan.

— Ile ona waży? Jak się nazywa? — padają pytania.

— Jest to dynia oleista A nazywa się dlatego właśnie tak, bo jej nasiona zawierają aż 50 proc. tłuszczu. Waży 35 kg! — Grażyna Mazurek jednym tchem recytuje swoją wiedzę o dumie drużyny. Opowiada też, jak wyglądała jej hodowla.

— Jak wy znajdujecie czas na te zajęcia? — zapytał w którymś momencie przysłuchujący się opowiadaniu rówieśnik Grażyny, mieszkaniec Lublina.

Grażyna i jej koleżanki potrafią jednak ten dodatkowy czas wygospodarować, choć wiadomo, że i bez zajęć w szkolnym ogródku mają co robić. Tajemnica tkwi chyba w tym, że są pracowitsze niż dzieci w miastach, do pracy fizycznej bardziej przyzwyczajone i nie boją się jej. A że mają jej nieco za dużo, to inna sprawa.

NIE SAMĄ DYNIĄ HARCERZ ŻYJE

Dwa lata temu na takiej samej wystawie rzadkością były króliki. Od tego czasu sporo się jednak zmieniło — mnóstwo pięknych kłapouchów przywieźli harcerze z wielu powiatów. Były także i nutrie. Trzy piękne ich okazy — własność Mirka Dziewy ze Stojeszyna, któremu

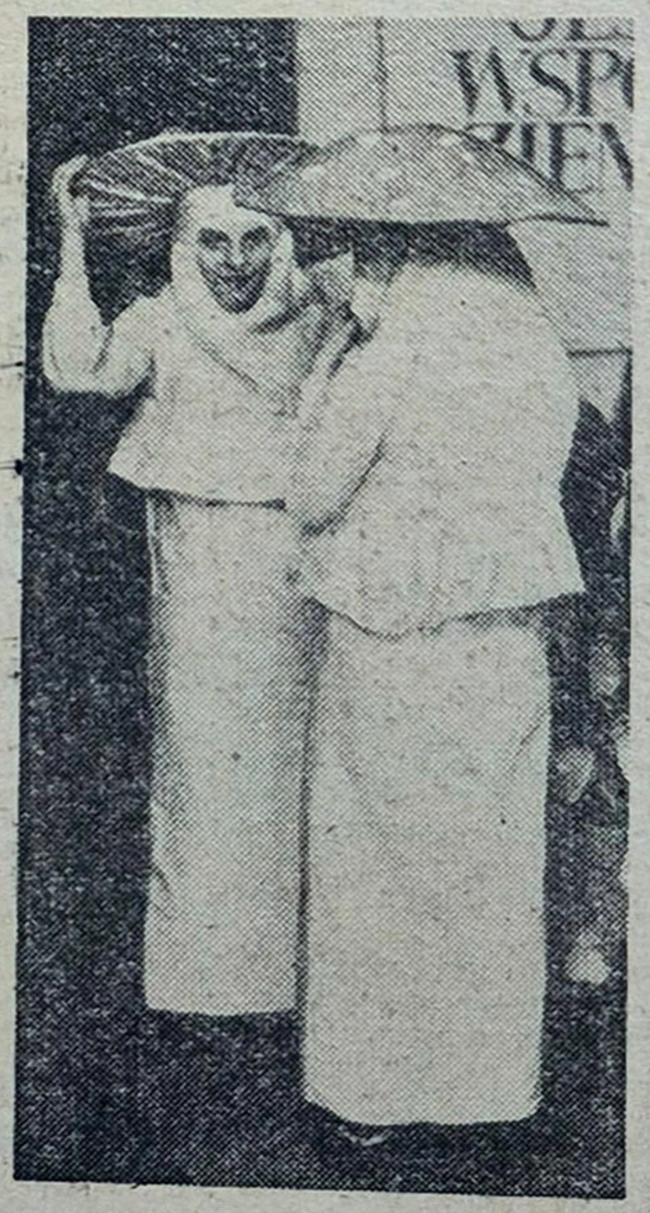

— Tańcz ze mną, choć jestem muchomor. Niejadalny, trujący, ale za to jaki piękny!

Na wyniosłej wapiennej skale nad Wisłą wznoszą się dostojne budowle, stylami swoimi znaczące epoki. Już w zamierzchłych czasach gospodarował tu nasz przodek i tworzył osiedle w miejscu znakomicie obronnym. Zanim powstało państwo polskie, na Wzgórzu Wawelskim istniały już kamienne budowle wraz z kościółkiem-rotundą, zachowanym do dziś. Za Piastów powstała tu twierdza z murami obronnymi i basztami otaczającymi budowle zamku i katedry. W owym czasie królują style: romański i gotycki.

Niemal każdy książę czy król coś dodaje, dobudowuje, upiększa, lecz okres świetności przypada na czasy panowania Jagiellonów. Zygmunt Stary wznosi wspaniały renesansowy zamek, a katedrę ozdabia kaplicą-klejnotem sztuki.

Jego następca, król Zygmunt August, wyposaża komnaty zamkowe w słynne tkaniny-arrasy. Po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy, Wawel traci swe znaczenie, ale nadal jest miejscem koronacji królów polskich i miejscem ich spoczynku.

W rozbiorze Polski Wawel przypadł Austrii, która dopiero w roku 1900 oddaje zdewastowany dorobek wieków narodowi. Wawel zostaje odbudowany. Od tego czasu do dziś miliony turystów z kraju i zagranicy oddają hołd wielkiej przeszłości i podziwiają skarby polskiej architektury.

Sandomierska. Jedna rszych wież w syste- rów obronnych Wa- budowana w okresie nia ostatnich Piastów.

Fragment wnętrza kaplicy Zygmuntowskiej. Kaplica, którą ufundowali Jagiellonowie, stanowi klejnot architektury i sztuki Odrodzenia. Dzieło Włocha Bartłomieja Berecciego. U góry w niszy — Zygmunt Stary, u dołu Zygmunt August.

Ogólny widok Wawelu z lotu ptaka. Wygląd dzisiejszy Od lewej: Wieża Zegarowa (1), w środku Wieża Zygmuntowska (2) i widoczna od strony dziedzińca wieża Srebrnych Dzwonów (3). W środku między wieżami katedra wraz z kilkoma kaplicami (4). Na dalszym planie masyw renesansowego pałacu królewskiego ze słynnymi arkadami (5) i z piętrową bramą (6), widoczną od strony dziedzińca. Z prawej gotyckie baszty murów obronnych (7). Poniżej koszary austriackie (8), budynek nie zabytkowy. Dalej w lewo szereg zabytkowych budowli gotyckich (9) oraz główna brama zamku (10). Mury obronne, częściowo zrekonstruowane, otaczają zespół gmachów wawelskich (11).

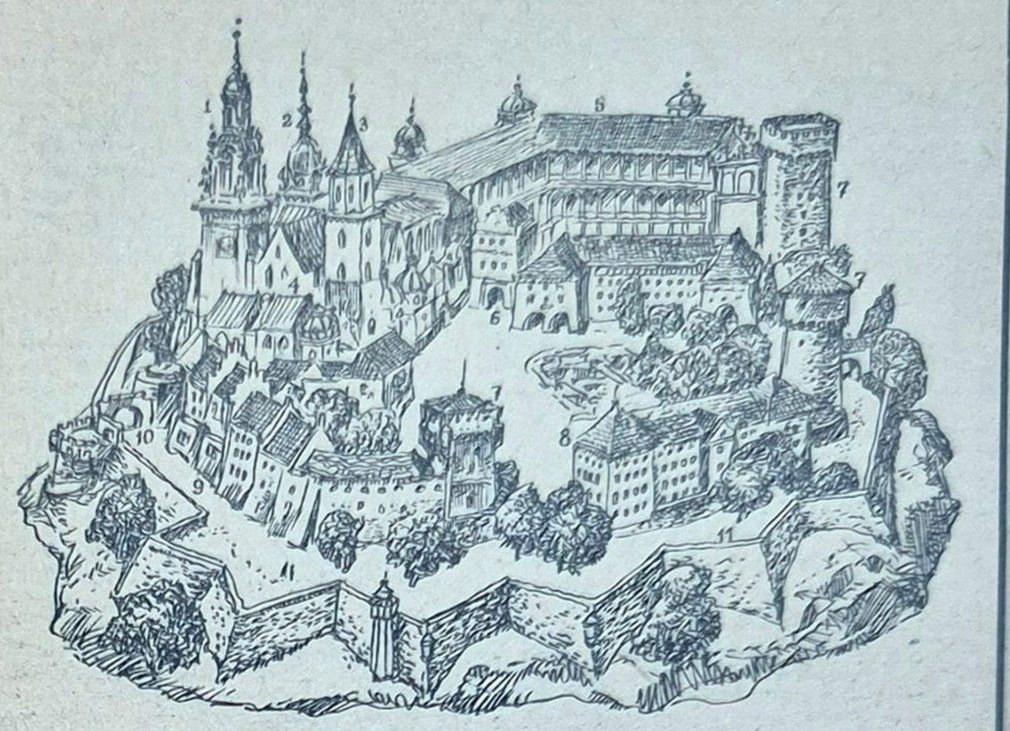

Rysunki i tekst:
M. KOŚCIELNIAK

pomaga w hodowli nauczyciel muzyki, właściciel fermy tych gryzoni.

A poza tym jak zwykle: rzadkie i mało znane warzywa — skorzonera, kabaczki, czarna rzodkiew. I te bardziej znane, zwykłe, wyhodowane pracowitymi rękami harcerzy. I owoce. Np. Mirek Nogalski z Deszkowic, pow. Zamość zdobył za nie tytuł „Najlepszego ogrodnika". Sam bowiem wyhodował ze zrazów kilkadziesiąt krzewów czarnej porzeczki. Umiejętność tę opanował tak doskonale, że teraz wielu dorosłych gospodarzy wzoruje się na nim i prosi go o radę.

PO PRACY – ZABAWA

Na święto plonów przyjechała do Lublina ponad setka dziewcząt i chłopców. Reprezentowali drużyny, które najlepiej wypadły w akcji współgospodarzenia swoją ziemią. Przywieźli ze sobą eksponaty, dorobek swej nielekkiej pracy. Mieszkańcy Lublina naprawdę mieli co oglądać na wystawie w Miejskim Domu Kultury.

A ponieważ po ciężkiej i udanej robocie należy się zabawa i odpoczynek, wieczorem Dom Kultury jeszcze raz udzielił gościny przybyłym do Lublina harcerzom.

Zagrała orkiestra, ruszyły pierwsze pary... Rozpoczął się bal kostiumowy. Był on fajny, wesoły, udany. Trudno to zresztą opisać. Zobaczcie na zdjęciach, jak bawili się młodzi współgospodarze ziemi lubelskiej.

BARBARA SKÓRSKA
Foto: K. Adamowski

— Jeszcze tylko wepnę ci we włosy gałązkę jarnużu. Będziesz piękna! I na naszym balu podbijesz erce selera, który zerkał w twoją stronę.

Władek Jachymiak z Domu Dziecka w Lublinie wśród hodowanych przez siebie królików ma pupilka. Nazwał go „Perełką".

BEZ TARYFY ULGOWEJ

Ciąg dalszy ze str. 1

wiadomo, że jeżeli jeden trybik zacznie się kręcić w odwrotną stronę, to cała maszyna się po prostu psuje. Jeżeli ja na przykład wysiadam z autobusu drzwiami przeznaczonymi dla wsiadających, to powoduję bałagan, ci, co chcą wejść, muszą czekać aż ja się wygramolę, autobus stoi na tym przystanku pół minuty dłużej, a ponieważ przystanków jest dużo i na każdym znajdzie się taki niezdyscyplinowany pasażer, w następny kurs rusza ze znacznym opóźnieniem, które później zwiększa się jeszcze bardziej. Ktoś inny denerwuje się, że długo trwa, zanim wróci do domu. Zabrakło porządku. Porządek jest wtedy, gdy jest dyscyplina. Im jest skuteczniejsza, tym skuteczniejsze jest działanie — w tym wypadku regularniejsze kursowanie autobusu. Ku naszemu wspólnemu zadowoleniu.

Wszyscy w końcu zdajemy sobie przecież sprawę z tego, że dyscyplina i porządek są konieczne, bo inaczej „wszystko diabli wezmą". Tylko, że tak w głębi duszy każdy z nas myśli sobie: „jeśli ja będę jednym tylko wyjątkiem, to nic się nie stanie", albo: „ja jestem nieprzeciętny, inny niż wszyscy, więc należą mi się jakieś specjalne prawa." Stąd się biorą te wszystkie wykroczenia, które tolerujemy we własnym wykonaniu, a drażnią nas okropnie w cudzym: spóźnienia, niedotrzymywanie słowa, wsiadanie drzwiami dla wysiadających, przechodzenie przez jezdnię tam, gdzie dusza zamarzy, nieodrabianie lekcji, ściąganie...

Czy w związku z tym porządek jest rzeczą świętą i nienaruszalną? Padały w czasie tej dyskusji sformułowania o dyktaturze, która ogłupia, ktoś powołał się na system faszystowski, który doprowadził do strasznych rzeczy. To jest duży problem, który na szczęście nas osobiście nie dotyczy, ale i my spotykamy się od czasu do czasu z jakimiś przejawami terroru — np. zarozumiały zastępowy, który wyżywa się w musztrowaniu kolegów, dozorca-postrach podwórka, rodzice, którzy kazali synowi iść do LO podczas gdy on chciałby uczyć się w technikum. Co więc robić w takich wypadkach, gdy w imię porządku ktoś wymaga od nas spełnienia czegoś, przeciwko czemu mamy uzasadnione sprzeciwy?

Człowiek ma prawo i obowiązek nie zgadzać się z porządkiem, który istnieje, myśleć o nim krytycznie wtedy, gdy jest on zły, niesprawiedliwy, aspołeczny. Porządek ma bowiem to do siebie, że gdy się zestarzeje, zasiedzi, to staje się z czasem celem samym w sobie. A powinien przecież tylko służyć jakiemuś celowi. Aby tego uniknąć, trzeba go zmieniać. Sytuacje się zmieniają — zmienia się i porządek. Nie sam, musi zmienić go człowiek. Tylko nie wolno robić tego w sposób warcholski, czyli przeciwstawiając się absolutnie każdemu porządkowi jakikolwiek by on był.

Chodzi bowiem o to, żebyśmy w naszym wspólnym interesie umieli dostrzegać wartości porządku i świadomie go przestrzegali, byli zdyscyplinowani. I żebyśmy jednocześnie umieli dostrzegać wartości myślenia. Bez żadnej taryfy ulgowej.

EWA KŁOSIEWICZ

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA

30

Rys. Jan Rocki

Jak małe dziecko pozwoliłem okryć się kołdrą, ułożyć, utulić. Gdy zamknąłem oczy, mama na palcach wyszła z pokoju. Nie zdobyłem się nawet na mały wysiłek, by sięgnąć do kieszeni i zwrócić ojcu odznaczenia. Gdyby spytał o nie, zrobiłbym to na pewno, ale oni o nic nie pytali, o niczym nie chcieli wiedzieć.

A może już wiedzieli? Może doktor Werner uprzedził ich telefonicznie? Wyszedł przecież, zostawił mnie na dłuższą chwilę z Leszkiem, właśnie wtedy mógł zadzwonić; nie zauważyłem w jego pokoju telefonu. Doktor Werner... Nie miałem pojęcia, że to właśnie on pierwszy rozpoczął poszukiwania, że to on skontaktował się z rodzicami. Morowy gość! Gdy wpadłem jak bomba do jego pokoju, o nic nie pytał, niczemu się nie dziwił. Powiedział tylko:

— Byłem pewny, że spotkamy się prędzej czy później — i położył na stole zawiniątko z odznaczeniami. — Mam je od rana — dodał — mogłem zwrócić twojemu ojcu, ale sądziłem, że zechcesz to zrobić sam... — spojrzał tak jakoś mądrze, głęboko.

Poczułem, że ten człowiek wszystko rozumie, że przejrzał mnie na wylot, że prawie czyta w moich myślach. Bo tak przecież było. Gdy na cmentarzu przekonałem się, że odznaczenia zniknęły, że ktoś je wykopał i zabrał, poczułem żal i przerażenie. Ojciec nie odzyska swoich pamiątek, nie będę mógł mu ich oddać! Tak pomyślałem, choć wówczas wcale jeszcze nie byłem pewny, czy chcę wrócić do domu.

Sam nie wiem, kiedy powziąłem tę decyzję. Po rozmowie z Joanną, z Lońkiem, z doktorem Wernerem? A może od samego początku myślałem o tym i tylko nie zdawałem sobie sprawy ze swoich pragnień? Nie wiem, nie wiem!

Okazuje się, że znacznie łatwiej jest coś zrobić niż wyjaśnić motywy, wytłumaczyć dlaczego postąpiło się tak a nie inaczej. Zrozumiałem to podczas rozmowy z doktorem Wernerem, a ściślej z jego synem. To Leszek chciał koniecznie wiedzieć, dlaczego uciekłem, on pierwszy o to zapytał. Zresztą najpierw powiedział mi, że sam zrobił coś podobnego, ale miał w tym swoje wyrachowanie, wyraźny cel. Uśmiechał się jakby zawstydzony, mówiąc:

— Sądziłem, że w ten sposób uda mi się zmusić kogoś do zaniechania pewnych projektów, to był taki mały szantaż...

Nie bardzo rozumiałem, co miał na myśli, ale przypuszczam, że w tej ucieczce musiał ważną rolę odegrać jego ojciec, bo mówiąc o tym Leszek ukradkiem, pieszczotliwie pogładził ramię doktora.

Zacząłem coś mówić, usiłowałem wytłumaczyć swój postępek, używałem tych samych argumentów, którymi posłużyłem się w rozmowie z Romkiem, z Joasią. I dziwna rzecz — im dłużej mówiłem, tym bardziej traciłem pewność siebie, wiarę, że postąpiłem słusznie. Powtarzałem: „okłamali mnie, nie mieli prawa tego zrobić, powinni byli mi powiedzieć całą prawdę", a równocześnie czułem, że wcale mi na tej prawdzie nie zależało, że prawda nie mogła nic zmienić i nie zmieniła, że nie chcę mieć innych rodziców, i że to właśnie oni mi są bliscy, najbliżsi. Zacząłem się plątać, zacinać, brakowało mi słów, w końcu powiedziałem szczerze:

— Teraz już naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

Musiałem mieć bardzo głupią i nieszczęśliwą minę, bo doktor Werner odezwał się serdecznie:

— Przeżyłeś wielki szok, ta wiadomość mocno tobą wstrząsnęła. To zrozumiałe, że straciłeś głowę, że zachowałeś się po wariacku. I że na pewne rzeczy zacząłeś patrzeć inaczej niż dotychczas... Ale przecież kochasz rodziców teraz tak samo jak i przedtem, gdy jeszcze nie wiedziałeś o adopcji, prawda? Możesz mieć do nich żal, pretensję, że ukrywali przed tobą takie sprawy, ale ich kochasz. I teraz już chyba rozumiesz, dlaczego cię okłamali?

Skinąłem głową, spojrzałem na doktora z wdzięcznością.

Załamałem się, powiedziałem im wszystko. O Orkiszu, o moich planach na przyszłość, o starciach z ojcem, o tych wszystkich drobnych a dokuczliwych nieporozumieniach, które w końcu urosły do gigantycznych rozmiarów. Słuchali nie przerywając. Gdy umilkłem, Leszek powiedział do ojca:

— A więc miałem rację. On przeżył swoje małe trzęsienie ziemi. Zobaczył porażkę idola.

Nie rozumiałem co miał na myśli, chciałem go spytać, ale doktor mnie uprzedził.

— Stawianie diagnoz jest w takim wypadku bardzo ryzykowne. Stefan sam musi znaleźć właściwe rozpoznanie, nikt nie może, nie powinien mu w tym pomagać. Ja mogę powiedzieć tylko tyle: lepiej być nad miarę wymagającym w stosunku do samego siebie niż wobec innych. To dobrze, że drażnią cię pewne sprawy, że je dostrzegasz, że o nich myślisz, to na pewno lepsze niż trwanie w obojętnej zgodzie na wszystko, co nam gotuje los. Powiedziałeś o ojcu, że zdradził swoje ideały, sprzeniewierzył się im... Może masz rację, a może nie, to sprawa skomplikowana, trudna, dyskusyjna. Człowiek nie może być spiżowym posągiem, podlega wpływom, zmienia się... Sam się kiedyś o tym przekonasz. Teraz chodzi o co innego, teraz ty musisz wybrać sobie ideał i starać się dochować mu wiary, aby kiedyś po latach z kolei twój syn nie zarzucił ci, że żyłeś wygodnie i obojętnie, o nic nie walcząc i w nic nie wierząc. Bo mimo wszystko ty o swoim ojcu nie mógłbyś tego powiedzieć, prawda?

Wyszedł, zostawiając nas samych w pokoju. Leszek nie wracał już do poprzednich tematów, milczeliśmy obaj.

Gdy wrócił doktor Werner, pożegnałem się z Leszkiem i po chwili już siedzieliśmy w Syrence. Milczeliśmy podczas jazdy. Dopiero po dłuższej chwili spytałem:

— Kto to jest ten Loniek?

— Mój były pacjent — odparł Werner — leczył się w naszej klinice z różnych zaburzeń nerwowych. Próbowałem mu pomóc, to w gruncie rzeczy nieszczęśliwy człowiek, wykolejony, bez swojego miejsca na świecie. Dwa czy trzy razy znalazłem mu zajęcie, ale — doktor machnął ręką — chyba za późno na zmianę, Loniek nie potrafi już żyć jak normalni ludzie. Coś jednak w nim pozostało, nawet nie sądziłem, że tak sobie weźmie do serca twoją sprawę...

— Czy on naprawdę był żołnierzem, kościuszkowcem?

— Podobno tak. Nie lubi mówić o tych czasach, widać mu wstyd, że tak się stoczył, wykoleił. To też dobrze o nim świadczy, gdyby był łajdakiem, byłoby mu wszystko jedno.

Zamyśliłem się. Jak mało, jak prawie nic nie wiem o życiu, o ludziach. I ja chciałbym być sędzią własnego ojca!

Ocknąłem się z zadumy, gdy doktor zatrzymał Syrenę przed naszym domem. Nawet nie pamiętam, czy pożegnałem go, czy mu podziękowałem. Chyba nie. Spieszyłem się, chciałem jak najszybciej być w domu. Zrobię to później, jutro, znam jego adres, numer telefonu. W ogóle mam mnóstwo spraw do załatwienia. Muszę zaraz rano zadzwonić do Romka, muszę odwiedzić pana Antoniego i oddać mu sweter, muszę odszukać Klipę i zwrócić mu trampki. No i Joanna...

Siedzę teraz na tapczanie trochę bokiem, oparty o ścianę i patrzę w ciemne okno. Na dworze wieje porywisty wiatr, pada deszcz, krople uderzają o szyby. Gdyby nie ci wszyscy wczoraj jeszcze obcy ludzie, gdyby nie Joanna, Loniek, doktor Werner, Rajewski — byłbym teraz tam, w tych lodowatych podmuchach, w zimnych strugach deszczu. Więc może to jest najważniejsze — ten „telefon zaufania", ta więź między ludźmi, solidarność, jakaś wspólnota, która łączy wszystkich?

Teraz wiem jedno — jestem w domu, wróciłem i to jest chyba najważniejsze. Reszta zależy ode mnie.

KONIEC

Uwaga: powieść pt.: „Telefon zaufania" ukaże się w roku przyszłym w wydawnictwie „Nasza Księgarnia".

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4937 A-66

TO TEŻ SĄ ZABAWKI...

Zabawki, które można kupić w sklepach są z reguły dziełem zawodowych projektantów przemysłu zabawkarskiego. Z efektów ich pracy nie zawsze zadowoleni są mali i dorośli nabywcy i to nie tylko w Polsce. Dla odmiany więc zaproponowano wybitnym malarzom i rzeźbiarzom świata, by i oni poświęcili swą myśl i wyobraźnię dzieciom. Każdy z 35 zaproszonych artystów miał opracować nie tylko projekt, ale i nadzorować wykonanie zabawki od prototypu do ostatecznego kształtu przeznaczonego już do produkcji fabrycznej. Eksperyment się udał. Pierwszy pokaz powstałej w ten sposób kolekcji został zaprezentowany w Paryżu, zaś dzięki inicjatywie Muzeum Zabawek Częstochowskich Zakładów Przemysłu Zabawkarskiego jej próbkę mogliśmy także oglądać w Warszawie w Galerii Współczesnej przy Placu Zwycięstwa 9. Przyznam, że każdy z ośmiu eksponatów na pierwszy rzut oka wcale nie przypomina zabawki. Są to bowiem zabawki nietypowe i właśnie dlatego tak interesujące. Niektóre moglibyście zrobić sobie sami...

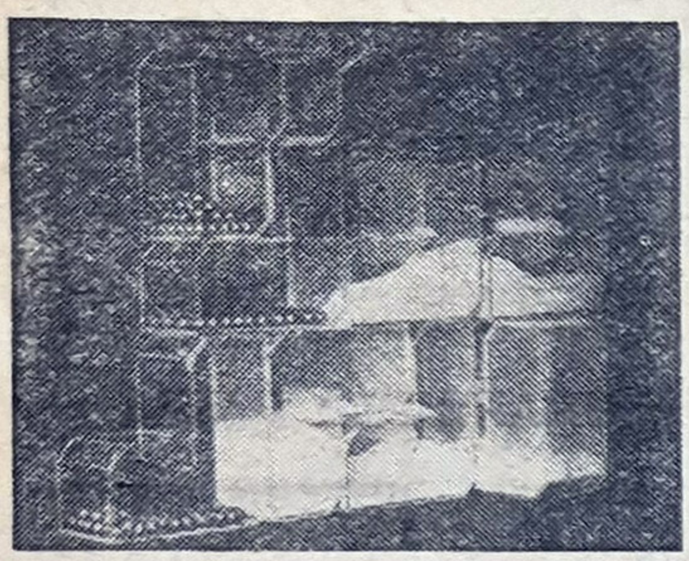

Te plastykowe klocki wymyślił Milton Glaser z Nowego Jorku. Dają one możliwość konstruowania najróżnorodniejszych budowli i to w dodatku takich, które nie przewracają się przy najmniejszym dotyku. W środku każdego przeźroczystego klocka umieszczono w tym celu ruchomy balast: kulki z metalu lub sypki materiał przypominający żwir rzeczny.

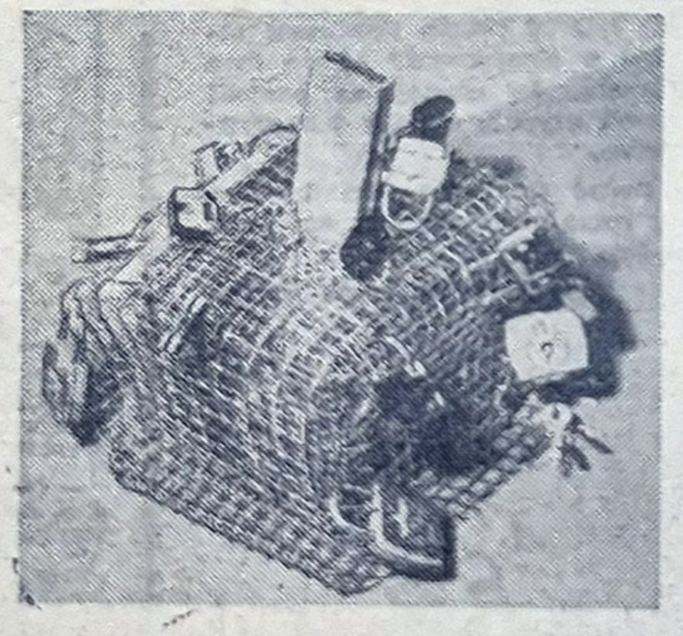

Pomysłowa skarbonka składa się bodajże z sześciu warstw drucianej siatki. Żeby z niej wyjąć nagromadzone oszczędności, trzeba otworzyć aż szesnaście kłódek (do każdej z nich jest oddzielny kluczyk). Autor skarbonki nazywa się Alik Cavaliere i mieszka w Mediolanie.

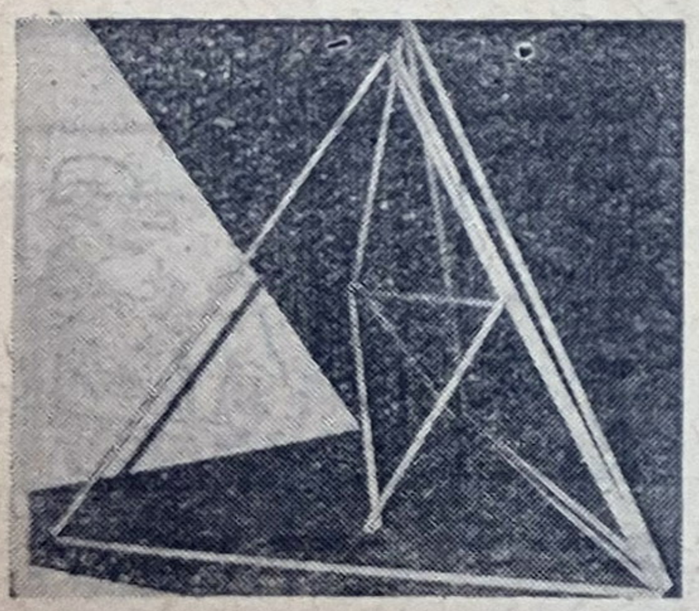

Giorgio Scarpa z Sardynii wymyślił bardzo prostą zabawkę nazwaną przez siebie „Formy geometryczne". Nanizane na cienki sznurek rurki plastykowe można układać na wiele różnych sposobów.

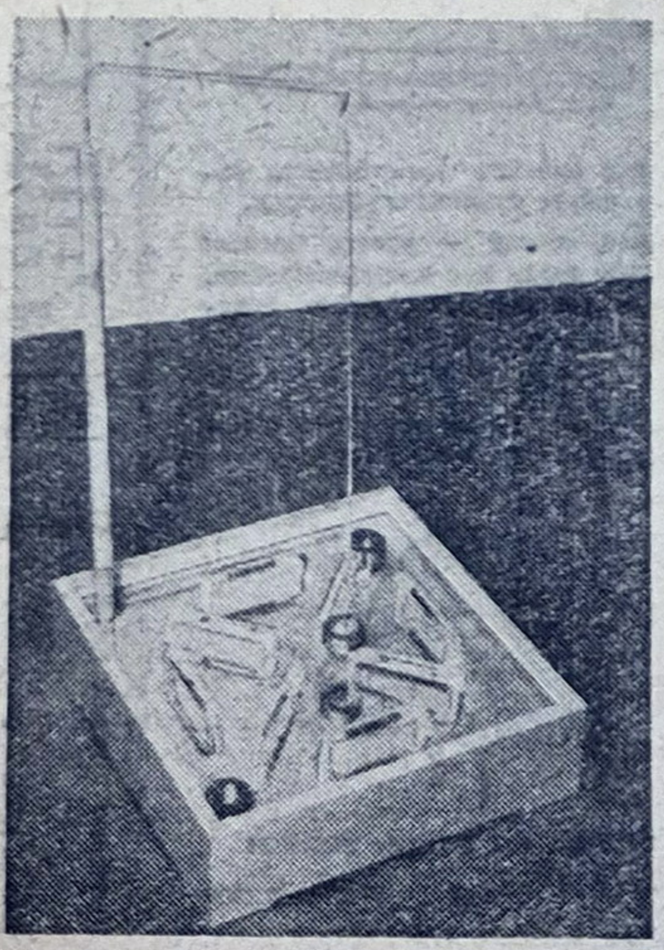

Ta elektroniczna zabawka dźwiękowa zaproponowana przez Johna Wooda z Manchesteru ucieszyła mnie najbardziej. Obciążony magnesem pręt zostaje wprawiony w ruch dzięki siłom przyciągania lub odpychania dwóch pozostałych okrągłych magnesików widocznych na podstawie. Powstają wówczas trudne do opisania dźwięki przypominające sygnały wysyłane przez statki kosmiczne.

TERESA DROGA-KUPCZYŃSKA

Foto: Zdzisław Wojdat

BOBO—VITA

Twój przyjaciel

Co dać małemu dziecku na obiad, gdy brak czasu na należyte przygotowanie posiłku?

Właściwej odpowiedzi udzieli Ci Zjednoczenie Przemysłu Koncentratów Spożywczych, proponując swe smakowite wyroby, produkowane specjalnie dla małych dzieci.

Krem z kury z warzywami Bobo-Vita (Opolskie Zakłady Koncentratów Spożywczych) i krem mięsny z pomidorami Winiary (Kaliskie Zakłady Koncentratów Spożywczych) przeznaczone są dla niemowląt od 6 miesiąca życia i dla dzieci starszych.

Tylko stosowanie koncentratów Bobo-Vita da Ci pewność, że dziecko jest dobrze odżywione.

K—360(2)2

Spróbuj Rozwiązać

Ż	Y	C	I	W	R	Z	Ó	D	K	I	B	I
M	■	I	■	I	■	R	■	K	■	N	■	C
U	L	E	W	N	A	P	O	T	O	J	E	S
D	■	I	■	E	■	I	■	O	■	A	■	A
N	E	D	Z	I	R	E	I	N	A	T	O	M
T	■	R	■	W	■	P	■	A	■	S	■	O
A	M	A	Ż	Ą	D	O	P	O	Z	O	S	T
R	■	Z	■	S	■	S	■	P	■	R	■	N
E	N	A	N	I	M	T	E	N	Y	N	E	Y

LABIRYNT

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika z literą „Ż" i posuwając się ruchem ciągłym dojść do prawego dolnego narożnika z literą „Y" tak, aby napotkane po drodze litery utworzyły 11-wyrazową „złotą myśl" Maksyma Gorkiego. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji wyłącznie na kartach pocztowych z dopiskiem: „Labirynt". Do rozlosowania: bony książkowe.

AHA (6.

Już niedługo ferie zimowe. Będziecie mieli więcej wolnego czasu, który — jak sądzimy — częściowo przeznaczycie na zajęcia w ramach Akademii Hokejowej. Dziś podajemy wam ostatnie ćwiczenia proponowane przez Telewizyjny Klub Śmiałych. Życzymy przyjemnego treningu.

WYŚCIGI „BARANÓW" I „TACZEK"

Dla wzmocnienia mięśni nóg i rąk proponujemy dwa ćwiczenia: wyścigi „baranów" i „taczek". Spo-

sób ich przeprowadzenia demonstrują rysunki. Aby trening był przyjemniejszy, można urządzić zawody zespołowe lub indywidualne.

GRA W KULKĘ

Gra w kulkę to nic innego, jak mecz hokejowy rozgrywany małą piłeczką na równym terenie (w sali gimnastycznej) Przepisy te same co przy grze w hokeja. W trakcie gry nie wolno podnosić kijów, przepychać się ciałem. Gra toczy się 2 x 15 minut.

TRENING NA LODZIE

Hamowanie, pokonywanie łuku

Najbardziej skuteczne i szybkie zatrzymanie się można wykonać poprzez zwrot na dwu nogach. Jadąc na łyżwach, zamachem ramion należy skręcić najpierw górną część tułowia o 90 stopni, następnie przenieść skręt na biodra i stopy. Tułów pochylić w stronę zwrotu. Przy wykonywaniu zwrotu trzeba ugiąć kolana i przenieść ciężar ciała na przód łyżew, obciążając krawędzie od strony kierunku zwrotu.

Przy pokonywaniu łuku pamiętajcie o „wchodzeniu" bokiem, o nachyleniu ciała, ustawieniu i jednakowym obciążeniu obu nóg.

Gramy w capa

Zawodnicy stoją na obwodzie koła o średnicy 6—7 metrów i podają krążek między sobą. Jeżdżący w środku stara się go przechwycić. Ten kolega, który utracił krążek wchodzi do środka koła i powtarza czynności swego poprzednika — capa.

Przyjmowanie krążka

Najważniejszą umiejętnością dobrze wyszkolonego hokeisty jest prawidłowe przyjęcie podanego krążka. Przy jego przyjmowaniu zawodnik musi być ustawiony bokiem do kierunku podania. Przyjmować go musi na łopatkę kija, który jest w ruchu. Dzięki ruchowi kija można swobodnie przyjąć nawet najsilniejsze podanie i krążek nie wyskoczy nad łopatkę. Ruch kija amortyzuje bowiem uderzenie krążka.

*

Wszystkie proponowane przez Akademię Hokejową ćwiczenia na lodzie, jak i ćwiczenia w ramach suchej zaprawy należy na każdym treningu wielokrotnie powtarzać. W ten sposób zdobędziecie poszczególne umiejętności przydatne w grze na lodowisku. Przypominamy jeszcze raz, że ćwiczeń nie należy forsować i trenować można tylko do lekkiego zmęczenia. Trening musi być przyjemny, ciekawy i upływający w prawdziwie koleżeńskiej atmosferze.

Z. P.

TYLKO DO DNIA 31.XII.1972 R.

KUPISZ O 40—50% TANIEJ

w sklepach CENTRALNEJ SKŁADNICY HARCERSKIEJ

artykuły politechniczne
modele lotnicze
radioodbiorniki

K-72/7

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Fabryka w Bzdurach Wielkich wdrożyła produkcję nowych kubków. Dotychczasowe miały uszko po prawej stronie, a nowy model mieć je będzie po stronie lewej. Nie trzeba chyba wyjaśniać, ile korzyści da nam ta nowa produkcja!

Korespondent: Joasia Łukomska

Na tym nie koniec! Nasza chemia ma coraz większe osiągnięcia. W bieżącym roku ukażą się choinki z tworzywa sztucznego tak idealnie naśladujące prawdziwe drzewka, że jedynie wysokiej klasy fachowcy mogą dopatrzyć się jakichś różnic. Producent zadbał o identyczność aż do tego stopnia, że plastykowe choinki nawet osypują się tak jak prawdziwe.

Dodać też należy, że drzewka te rosną trzykrotnie szybciej niż leśne.

Korespondencja własna

Wyprodukowano nowy typ termometru. Jedna strona jak dawniej służy do wtykania pod pachę, druga zaś zaopatrzona jest obecnie w pokrętło pozwalające regulować temperaturę według życzenia.

Korespondencja własna

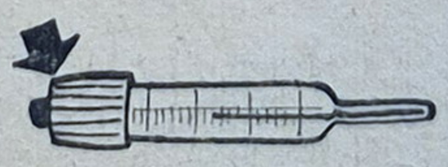

Jak widzicie wprowadziłem nowy dział: KORESPONDENCJE.

Kto chętny — proszę bardzo! Każdy może być korespondentem, byle mi przysyłał dobre korespondencje!

*

Andrzej Maśny na nowo interpretuje stary znak drogowy.

Oznacza to: Uwaga, ZORRO!

WASZ RZEP

— Otwieram obrady Stowarzyszenia Ornitologów...

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Cóż to, masz zamiar wystawić tego kundla na wystawie rasowych psów?

— Nie, ale chcę, żeby trochę pobył w dobrym towarzystwie.

Wyszperał Andrzej Krystańczuk

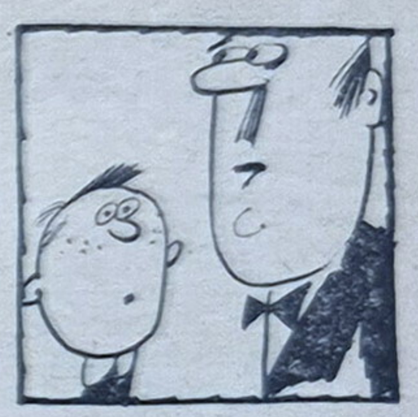

— Skąd wziął się królewski przydomek: ŁOKIETEK?

— Chyba stąd, panie profesorze, że wtedy nie znano jeszcze systemu metrycznego.

Wyszperała Ela Janiszewska

— Wiesz, jaka jest różnica między tańcem a marszem?

— Nie mam pojęcia.

— Właśnie. Zauważyłam to.

Wyszperała Teresa Danielak

— Znam dwóch myśliwych, którzy upolowali w Kanadzie niedźwiedzia.

— Grizli?

— Skąd, strielali.

Wyszperała Monika z Łodzi

I właśnie Monika otrzymałaby nagrodę „SZPERACZA TYGODNIA", gdyby podpisała się pod swoim listem.

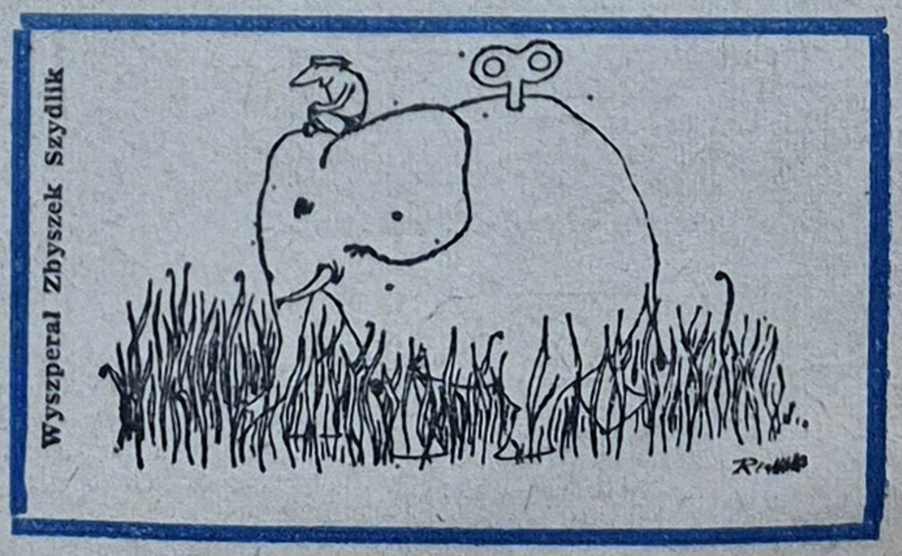

Wyszperał Zbyszek Szydlik